Nr. 4 Rok 2 Kraków, dnia 26. stycznia 1941. 40 gr.

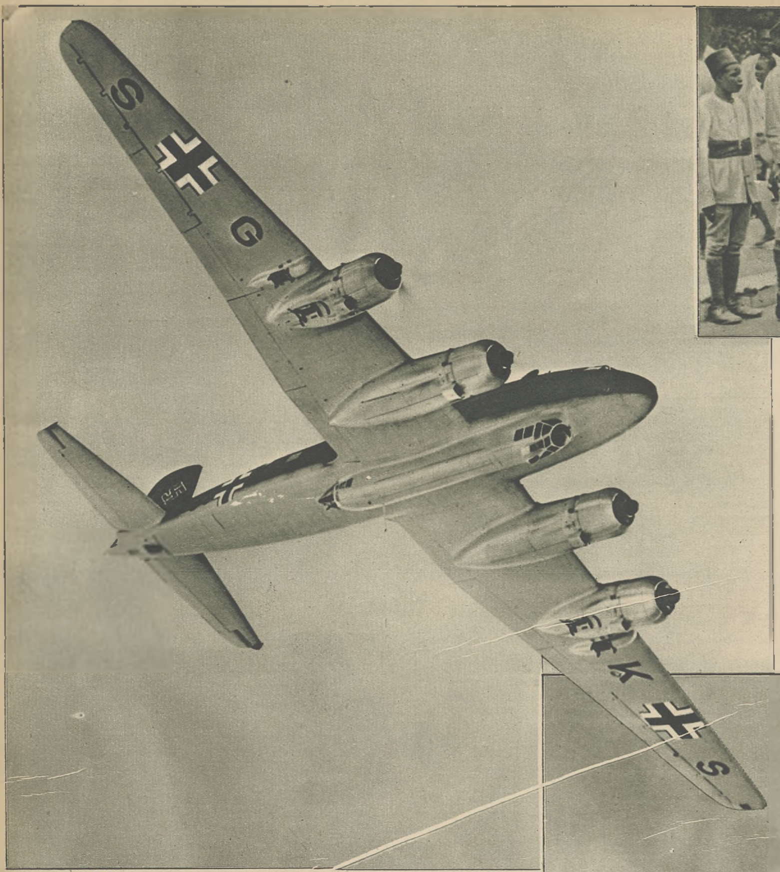
Ilustrowany
KURJER POLSKI



I FOKI PATRZĄ Z PODZIWEM...

Fot. Mont.

SPOJRZENIE NA FRONTY



NAJNOWSZY BOMBOWIEC DŁUGODYSTANSOWY

Na naszym zdjęciu widzimy czteromotorowy „kurier" Focke Wulf, najnowszy samolot bojowy lotnictwa niemieckiego. Samolot ten może zabierać ogromne zapasy bombowe na bardzo dalekie przestrzenie i wykazał już swoje zdolności przez zatopienie licznych nieprzyjacielskich statków handlowych na Atlantyku. Ma on specjalne urządzenie przeciw oblodzeniu, które czyni go niezależnym od pogody i jest zaopatrzony w liczne karabiny maszynowe i armaty. Ten najszybszy samolot rozwinął się z typu „Condor", na którym odbyły się loty do Nowego Jorku i Tokio. Fot. Ass. Press





GENERAŁ WEYGAND W DAKARZE

Pełnomocnik rządu francuskiego w Afryce generał Maxime Weygand przy odbieraniu defilady wyborowych strzelców senegalskich po swej wizycie w pałacu gubernatorskim w Dakar. Fot. Ass. Press

Na prawo i u dołu: NIEMIECKIE BOMBOWCE ATAKUJĄ MALTE I KILKU BOMBAMI WYRZĄDZAJĄ SZKODY NA LOTNISKOWCU „ILLUSTRIOUS"

Według doniesień z Londynu został lotniskowiec „Illustrious", stojący w porcie Malta, uszkodzony przez bomby na skutek licznych atakow niemieckich sił powietrznych współpracujących od kilku tygodni z lotnictwem włoskim. Lotniskowiec „Illustrious" jest najmodniejszym lotniskowcem angielskim o wyporności 23000 ton i z dwoma pokładami, które mogą pomieścić 72 samoloty. Na prawo: Niemieckie atakujące bombowce, narysowane przez sprawozdawcę wojennego. Fot. Ass. Press

W kole: ZATOPIONY PRZEZ ŁÓDZ PODWODNĄ

Pozostali przy życiu pasażerowie angielskiego uzbrojonego statku handlowego, zatopionego na Atlantyku zostają w ostatniej chwili przejęci z tonącego okrętu na inny angielski parostatek. Fot. Ass. Press

U dołu na prawo: WŁOSKA ŁÓDZ PODWODNA NA MORZU ŚRÓDZIEMNYM

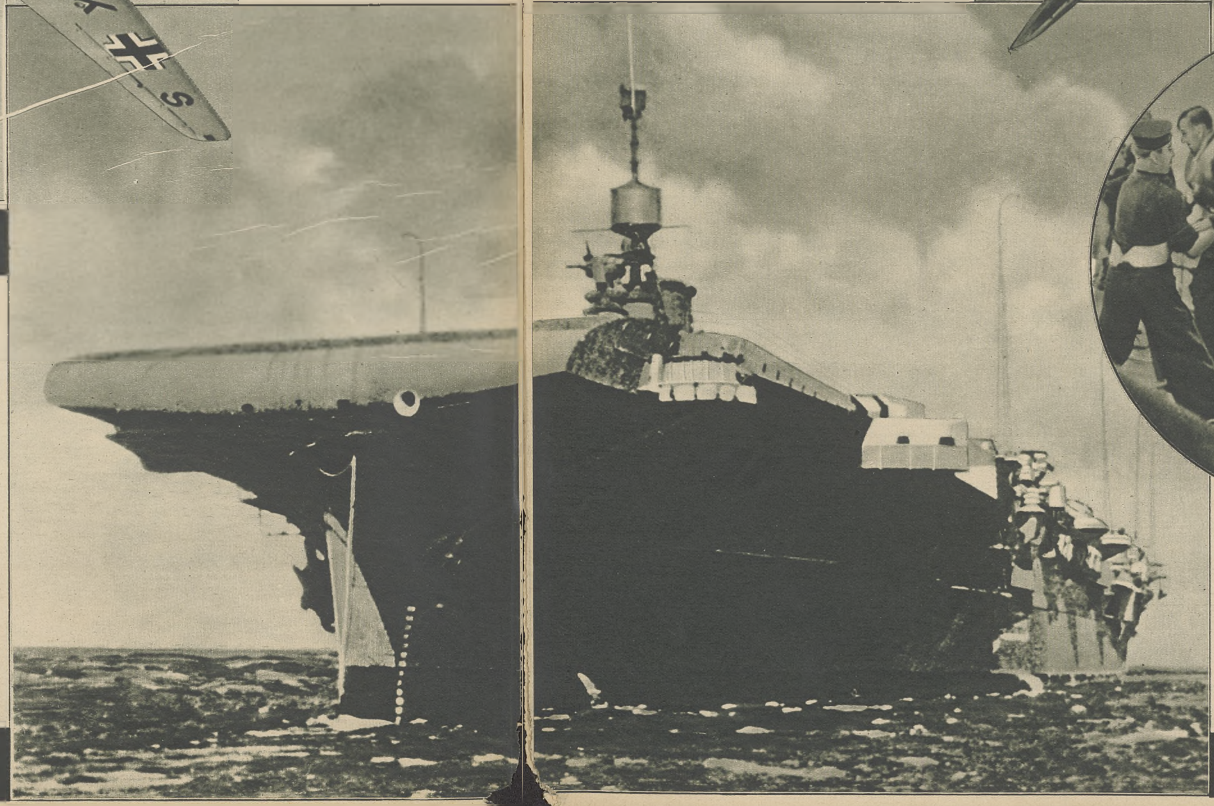
Ta łódź podwodna storpedowała mimo uszkodzenia przez bombę wodną angielski krążownik pomocniczy, zatopiła następnie jeszcze statek o poj. 3000 ton i mimo kilkukrotnych atakow dopłynęła jeszcze do swojej bazy. Fot. Atlantic

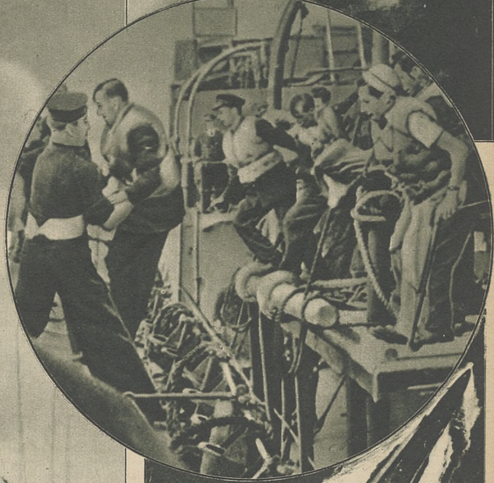


NA FRONCIE GRECKO-ALBAŃSKIM

Wojska włoskie na odcinkach najbardziej wysuniętych. Oto zdjęcie, które pokazuje ciężkie walki na tym odcinku. Właśnie nadeszły podarki na front i każdy ma swoją paczkę obficie wypchaną przy sobie! Fot. Atlantic

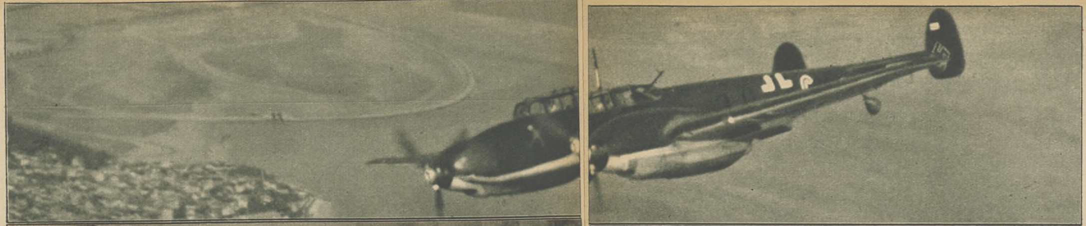
















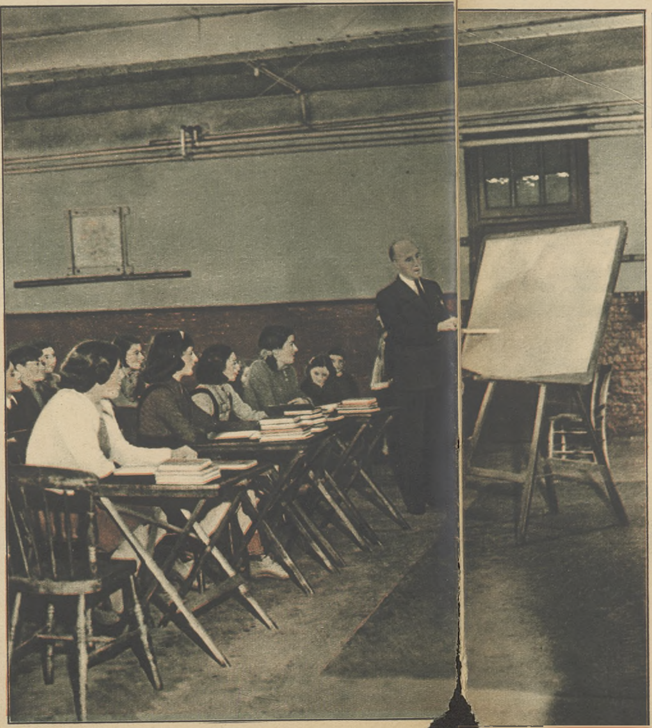
MINISTER KANADYJSKI CLARENCE D. HOWE

Podczas podróży do Anglii, został statek, którym płynął kanadyjski minister zbrojeń, zatopiony przez niemiecką łódź podwodną na wybrzeżu irlandzkim Na zdjęciu widzimy uratowanego ministra w stroju dość niekompletnym wkrótce po przybyciu jego na ziemię angielską.
Fot. Ass. Press



„MYŚL O NICH Z MODLITWĄ NA USTACH"

Tak brzmi część napisu na tablicy pomnika dla bohaterów, który generał Franco kazał postawić we wsi Pont de Molins w Pirenejach dla poległych tutaj 40 hiszpańskich, niemieckich i włoskich legionistów, pomiędzy którymi znajdował się także biskup Teruelu. Na zdjęciu widzimy moment poświęcania pomnika.
Fot. Atlantic



BOMBY NAD ANGLIĄ

Z powodu nieustannych nalotów niemieckich kuleje całe życie na wyspie brytyjskiej. Także nauka szkolna została przeniesiona do schronów. (Obrazek na lewo). Dopiero teraz nadchodzą obrazki zniszczonego Coventry z drugiej strony kanału. (Zdjęcie powyżej). U samej góry widzimy niemiecki bombowiec nad Kanałem.
Fot. Ass. Press

ZAMACH NA ŻYCIE KRÓLA EGIPSKIEGO FARUKA

Radiostacja Damaszku doniosła wieczorem dnia 13 stycznia, że ta sama grupa spiskowców, która chciała usunąć Ibn Sauda arabskiego, uplanowała zamach na króla Faruka i królową matkę. Zamach ten został wykryty w związku ze śledztwem przeciw członkom Intelligence Service, w sprawie zamachu na Ibn Sauda.
Fot. Ass. Press



MASKI PRZECIW GRYPIE W KALIFORNII

Niedawno szalała w Kalifornii silna epidemia grypy. Żeby zmniejszyć możliwość zarażenia się tą chorobą, wprowadzone zostały maski przeciw grypie. Na zdjęciu naszym widzimy aktorów w atelier „Fox-Filmu" przy próbie z tamponami ochronnymi.
Fot. Ass. Press



Na scenach i scenkach

Lili Zielińska i Władysław Walter w arcywesołym skeczu „Walter na biegunie“ w rewii „Piecyk humoru“.



Józef Węgrzyn i Winiarska w skeczu „Dwójka z logiki“ w kabarecie artystycznym „Ul“.

Zamarłe życie artystyczne Krakowa obudziło się ostatnio dzięki wskrzeszeniu muzyki, bodajże jedynej dziedziny na której terenie może się ze sobą porozumieć cały świat. Wysoki poziom koncertów symfonicznych i bogaty, poważny repertuar zjednał zupełnie publiczność krakowską. Usłyszeliśmy klasyków Beethovena i Mozarta, przedstawiciela muzyki romantycznej Webera, Brahmsa łączącego w swoich kompozycjach pierwiastki klasycyzmu i romantyzmu, a także Czajkowskiego, którego twórczość — jakkolwiek nie pozbawiona motywów narodowych — pozostaje pod silnym wpływem Zachodu. Występy solistów p. Sonnleitnera, oraz pp. Wochniaka i Rakowskiego przekonały publiczność, że tradycja wysokiej kultury muzycznej, jaką cieszyło się zawsze nasze miasto, nie zaginęła, a dyrygenci pp. dr. Rohr i Erb w harmonijnej współpracy z artystami polskimi zyskali sobie sympatię publiczności, która umie ocenić prawdziwą sztukę.

Doczekał się także i Kraków rewii. Przez cztery dni Stary Teatr gościł artystów scen warszawskich i krakowskich, którzy w żywej i barwnej rewii przypomnieli publiczności krakowskiej, że mimo wojny można czasem poświęcić kilka choć chwil na kulturalną rozrywkę. Wystąpił w niej Mariusz Maszyński w recytacjach wierszy Bałuckiego, Wierzyńskiego, Ejsmonda oraz bajki Żeromskiego. Janina Romanówna odśpiewała kilka piosenek a Barbara Kostrzewska oczarowała publiczność krakowską nie tylko swym młodocianym wdziękiem ale także i to przede wszystkim bajeczną koloraturą w arii z opery Madame Butterfly Pucciniego i kilku pieśniach.

Sporą dozę humoru zastrzyknięto publiczności krakowskiej w kilku skeczach, w których doskonały popis gry aktorskiej dali: Halina Kamińska, Kazimierz Schubert, Stanisław Grolicki i Michalak. Całości dopełniały monologi Leona Wyrwicza, artysty dobrze znanego w Krakowie, toteż jego występ był szczególnie serdecznie przyjęty przez publiczność. Konferansjerem był p. Stefan Michalak, paniom akompaniował p. Mieczysław Mierzejewski.

Rewia spotkała się w Krakowie z bardzo serdecznym przyjęciem Publiczności, która od listopada 1939 r. nie mając sposobności słuchać żywego słowa ze sceny, tłumnie pospieszyła do starego Teatru. Oklaskiwano artystów żywiołowo, długo nie chcąc ich puszczać ze sceny. Musieli przeto dorzucać dalsze utwory na „bis“, dopóki pozwoliła na to „godzina policyjna“. Pod adresem artystów padały gorące słowa wdzięczności za ten miły wieczór a organizatorowi całości p. Adamowi Świechło wyrażano uznanie. Po udałych tych występach publiczność krakowska żywi nadzieję, że nadejdą następne rewie i imprezy, które ożywią monotonne nieco w ostatnich czasach życie kulturalne Krakowa.

W Warszawie życie artystyczne i teatralne rozwija się coraz bardziej, czego dowodem coraz to nowe teatrzyki i kabarety literackie i artystyczne. Grają w nich dawni znani wszystkim aktorzy jak Maszyński, Dymsza, Zimińska, Węgrzyn, i wielu innych. W dzisiejszym numerze podajemy recenzję rewii p. t. „Parada pszczół“ w kabarecie artystycznym „Ul“.

Kabaret artystyczny „Ul“ wystąpił z nową rewią zatytułowaną „Parada Pszczół“.

Na ogół program ten stoi na wyższym poziomie od poprzedniego ale, jak i wszystkie programy obecnych teatrów rewiowych, cechuje go przypadkowość. Szereg mniej lub więcej udanych numerów pozlepiano w ostatniej chwili, dano na okrasę nudną konferansjerkę i... aby handel szedł.

Czy nie można by trochę wcześniej zacząć myśleć o nowych premierach?

Biedni aktorzy ze skupionym wyrazem twarzy wsłuchują się w doskonałą dykcję „suflera“ — zresztą niepotrzebnie, bo słychać go na najdalszych nawet miejscach.

Kabaret artystyczny, do jakiego pretenduje „Ul“, nie może sobie, rzecz jasna pozwolić na bogatą wystawę, ani na duży zespół, ani na balet z racji szczupłości miejsca.

Punkt ciężkości leży, a raczej leżeć powinien na dobrych tekstach i zwłaszcza, wykonawcach.

I tu mamy sedno sprawy.

Panią Mirę Zimińską i Józefa Węgrzyna dzieli przepaść od reszty zespołu.

Pani Mira jest znakomitą, rasową aktorką, pełną wdzięku, czarującą kobietą, równie doskonałą w parodii, piosenkach charakterystycznych jak i sentymentalnych — (bardzo subtelny „Śnieg“) — w dobrym skeczu Paczkowskiego „Znowu zaczynasz?“ Widzieliśmy ją co prawda parę lat temu w „Cyruliku“, gdzie miała o niebo lepszych partnerów w osobach Olszy i Jarossy'ego, ale zawsze chętnie jej słuchamy.

Węgrzyn jest za dobrym aktorem, żeby z byle nawet rólki, nie zrobić interesującej postaci. Zresztą, tym razem na szczęście, nie kazano mu śpiewać kupletów.

Właściwie recenzja powinna się kończyć w tym miejscu, jeśliby chodziło o to, o czym pisać warto.

Ale spróbujmy raz być szczerzy.

Zdolna aktorka dramatyczna pani Parysiewicz wniosła tyle tragizmu w postać żony, w skeczu Minkiewicza „Trójkąt w kalejdoskopie“, że rozłożyła cały żart sceniczny. Jakże może wyjść pointa, że kobieta zawsze pocieszy się tym trzecim, skoro gra się tak na serio, że na wiadomość, że żonę widziano w dorożce ze Stępowskim, sądziliśmy, że ten odwozi ją do zakładu dla nerwowo chorych. Jakby to zagrała pani Zimińska?

Okazuje się, że poczucie humoru jest także talentem.

Pani Winiarskiej powinien ktoś wytłumaczyć, że jeśli chce koniecznie „odstawiać“ bobasy, nie może przyklejać rzęs i charakteryzować się na kurtyzany — efekt bowiem jest makabryczny.

Jeśli chodzi o mnie odradzałbym.

Głos, tania minoderia i nogi ciężkoatlety niepokoją w piosence „balon“ — są natomiast na miejscu w duecie z Jankowskim „E tam, gdzie tam...“.

Pani Chmurkowska (bardzo zdolna aktorka) mówi szybko i wyraźnie, ale bez względu na rodzaj utworu, bez względu na to, czy ma na sobie suknię wieczorową, czy charakterystyczną, mimika i gest nie zmieniają się ani na jotę.

Przypuszczam, że to z braku czasu na opracowanie — jeśli aktorka gra jednego wieczoru dwa razy w „Ulu“ i dwa razy w „Motylu“. To musi się bardzo spieszyć! Czy już naprawdę nie ma u nas aktorek — że ta sama osoba musi „fruwać“ po teatrach? Zresztą to już nudne ciągle i wiecznie oglądać te same nie zawsze w najlepszym wydaniu twarze, po kupie kawiarń i teatrów.

Chór Dana jest właściwie parodią świetnego ongiś chóru. Pozostał jedynie sympatyczny Bogdanowicz. Pozostali panowie powinni przestać się tak straszliwie malować — te błękitne oczka i różane usta są doprawdy równie żenujące jak i denerwujące.

A teraz — konferansjerka. Mieliśmy niegdyś świetnych „zapowiadaczy“, dziś nie ma ani jednego na jakim-takim poziomie. A przecież trochę kultury i koniecznie.. odrobinę wdzięku.

Czym się kierował wytrawny kierownik literacki pan Boczkowski, powierzając konferansjerkę Zdanowiczowi — nie wiem. Chyba nie tym, że źle mówi po polsku? Efekt jest straszliwy. Lepiej podwyższyć ceny programu — sami sobie przeczytamy, kto i co.

Naprawdę. Byłoby niesprawiedliwością, pominąć „umiarkowanego“ wesołka p. Jankowskiego i zdolnych tancerzy Bitnerówną i Kaplińskiego.

Podobno p. Zimińska ma otworzyć własny teatr.

Oby! Nareszcie Warszawa miałaby pierwszy powojenny teatr na poziomie.

PUD.



Janina Romanówna, znana artystka dramatyczna śpiewa w Krakowie.



Kalinowska, Grolicki i Szubert w skeczu podczas występów w Starym Teatrze w Krakowie.

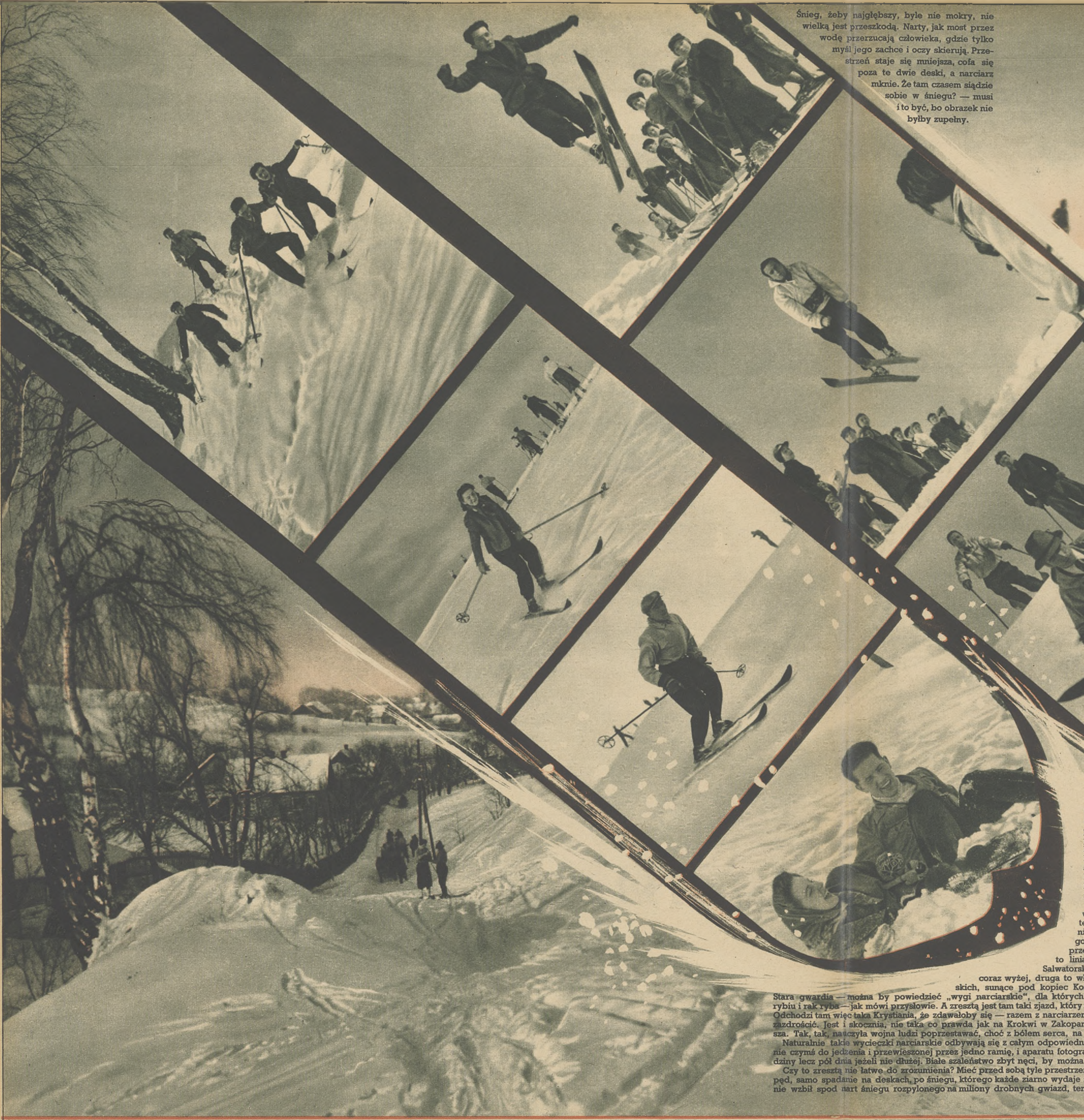
Fot. Borek (3) Brzeźniak Zajączkowski



A tu oto Barbara Kostrzewska, świetna śpiewaczka. Na występie w Starym Teatrze śpiewała między innymi bardzo ładnie „Czardasza“ i arię z „Madame Butterfly“.

Kristiani ze Sowinca





Śnieg, żeby najgłębszy, byle nie mokry, nie wielką jest przeszkodą. Narty, jak most przez wodę przerzucają człowieka, gdzie tylko myśl jego zachce i oczy skierują. Przestrzeń staje się mniejsza, cofa się poza te dwie deski, a narciarz mknie. Że tam czasem siądzie sobie w śniegu? — musi i to być, bo obrazek nie byłby zupełny.



O! — doskonały moment do fotografowania: słońce na śniegu i te dwie bruzdy wyorane nartami.. czy może być ładniejszy temat zimą? Toteż twarzyczka tej pełnej życia panienki chłonie cały jej urok a ręce gotowe są go uwiecznić.



Kraków został prawdopodobnie wybitnie uprzywilejowany przez naturę pod względem swego położenia, żadne bowiem większe miasto w Polsce nie ma tak wspaniałych widoków latem i takich doskonałych terenów narciarskich zimą w tak zupełnie bezpośrednim sąsiedztwie. Nic też dziwnego, że zimą zwłaszcza gdy jest ona śnieżna — a na brak śniegu od dwóch lat narzekać nie można — żyje Kraków pod znakiem kapców i nart. Kto nie jeździ na nartach wydaje się sobie tutaj dziwnym i właściwie serdecznie zazdrości ludziom mogącym się ścigać z wiatrem i przestrzenią.

Punktem wypadowym dla wszelkich wyczynów narciarskich nawet dla leżenia w śniegu, jest wzgórze pomiędzy kopcem Kościuszki a Laskiem Wolskim, który latem był zawsze dotąd miejscem wycieczkowym dla pół Krakowa. W dzień powszedni nieliczni tylko wybrani mogą szaleć na białej płani śnieżnej. Za to „w dzień pogodny przy niedzieli" jak mahometanie do Mekki, śpieszą narciarze na upragnione przez ich duszę narciarską wzgórze. Dwie drogi prowadzą do niego: Pierwsza — to linia tramwajowa nr. 5 i 6, wiodąca na Salwator, skąd podchodzi się na górkę Salwatorską, gdzie odbywa się przypinanie nart i skąd podchodzi się aleją pod Kopcem coraz wyżej, druga to własne narty zostawiające ślad równoległy lecz wąski na Błoniach Krakowskich, sunące pod kopiec Kościuszki a stamtąd wyżej, na Wolę Justowską i wprost do Lasku Wolskiego. Stara gwardia — można by powiedzieć „wygi narciarskie", dla których Kasprowy był dawniej fraszką, sunie tymi drogami chętnie. Ano, na bezrybiu i rak ryba — jak mówi przysłowie. A zresztą jest tam taki zjazd, który im nieco przypomina dobre czasy, bo nawet nazywa się „mały Kasprowy". Odchodzi tam więc taka Krystiania, że zdawałoby się — razem z narciarzem zawinie się góra raz w prawo raz w lewo. Przyjemnie popatrzyć i... zazdrościć. Jest i skocznia, nie taka co prawda jak na Krokwi w Zakopanem, ale zaimprowizowana i o dobrych kilkadziesiąt metrów od niej niższa. Tak, tak, nauczyła wojna ludzi poprzestawać, choć z bólem serca, na małym.

Naturalnie takie wycieczki narciarskie odbywają się z całym odpowiednim ekwipunkiem w postaci torby nie-dziadowskiej wypchanej czymś nie czymś do jedzenia i przewieszonej przez jedno ramię, i aparatu fotograficznego. Na wycieczkę idzie się bowiem nie na jedną lub dwie godziny lecz pół dnia jeżeli nie dłużej. Białe szaleństwo zbyt nęci, by można oddawać się mu połowicznie.

Czy to zresztą nie łatwe do zrozumienia? Mieć przed sobą tyle przestrzeni i wiedzieć, że za chwilę może ona zniknąć nam sprzed nóg? I sam pęd, samo spadanie na deskach, po śniegu, którego każde ziarno wydaje się w słońcu drugim takim słońcem? Kto nie zachłysnął się wiatrem, nie wzbił spod nart śniegu rozpylonego na miliony drobnych gwiazd, ten nie zrozumie tego białego szaleństwa. Rozumny, zdrowy to szał!

Fot. Borek





14 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z pralni, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego", aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pewną panienkę, Ryśkę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Otrzymawszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągiem lecz pierwszą klasą jedzie Ryśka ze swym dyrektorem. Przyszedłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że umiera.

Po wielu poszukiwaniach i przygodach znalazł Nowak prawdziwe plany w Ogrodzieńcu, dawnej siedzibie Bonarów. Dla wyprawy po złote runo udaje mu się pozyskać hr. Zarembę, wielkiego dziwaka, zostaje jednak porwany przez jakąś szajkę, której chodzi o plany. Udaje mu się jednak wydobyć z więzienia i skomunikować się powtórnie z hrabią. W międzyczasie Ochocki zdobywszy skądś kopie planu, wyjechał na poszukiwanie skarbu, zabrawszy ze sobą Ryśkę. Podczas podróży dyrektor stara się pozyskać względy Ryśki.

Oj, nie! Na to ja nie mogę przystać! Ponieważ nie rezygnuję z odszukania skarbu, musi i pan dać tyle, aby starczyło na drogę na wyspę Pogó i powrót do kraju. I to musi pan wypłacić natychmiast, gdyż za parę godzin odchodzi jakaś barka w tamtą stronę. Później nie będę miał takiej świetnej okazji. No więc proszę o gotówkę.

— Człowieku, po co pan tam chce koniecznie jechać. Przecież tam wcale nie ma żadnych skarbów. Padliśmy ofiarą swej własnej głupoty. Te skarby albo wcale nie istnieją, albo diabli wiedzą, gdzie są.

Krawczyński z niedowierzaniem słuchał Ochockiego. Nie wierzył mu. Przyzwyczajony do stałych matactw i oszukaństw posądzał dyrektora o coś podobnego. Mianowicie wierzył święcie, że dyrektor chce go się pozbyć, aby znalezionym majątkiem z nikim się nie dzielić.

— No, nie bujaj pan, skarby są, bo są plany.

Ochocki zdenerwowany uporem Krawczyńskiego wyciągnął z kieszeni list, który wczoraj otrzymał od Hertza, i podał mu go do przeczytania.

— Co pan teraz sądzi — zapytał go dyrektor.

— Nie wierzę w te bzdury. Chcecie mnie wykiwać. Za stary na to jestem. A na wyspę Pogó pojadę i koniec. Nie chce pan jechać pojadę sam, ale za pana pieniądze, bo do tego zobowiązał się pan.

— Pieniędzy nie dam!

— Da pan!

Złowrogie błyski zamigotały w oczach Krawczyńskiego. Z zaciśniętymi pięściami podszedł do Ochockiego, który przestraszył się nie na żarty. Napięte mięśnie rąk świadczyły, że gotów jest użyć ich jako najpewniejszego atutu.

— Ile pan chce? — zapytał natychmiast.

— 5000 złociszów. Ani grosza więcej.

— Nie mogę dać tyle, bo mnie nie starczy na powrót do Gdyni.

— Pójdzie pan na piechotę, a ja swoje pieniądze otrzymam!

— Do diabła, cóż pan sobie myśli!

Krawczyńskiemu krew zaczynała grać w żyłach.

— Ty łapserdaku w mózg kopnięty, łachudro spod ciemnej gwiazdy, dajesz zaraz pieniądze, czy nie!

Ochocki począł się dyplomatycznie cofać w stronę hotelu. Krawczyński postępował tuż przy nim i wymachiwał swymi długimi rękami goryla przed nosem dyrektora, który czuł na swej twarzy gorący oddech kompana.

— Dam, ale znacznie mniej. Niechże pan zrozumie, że nie mogę dać panu aż 5000, bo sam nie mam. To przecież jest zrozumiałe, że przez Atlantyk nie przepłynę wpław. Do tego muszę opłacić sekretarce powrót.

— Co mnie to wszystko obchodzi. Pan zdecydował się na finansowanie wyjazdu, to musi pan mieć pieniądze.

— Czyś pan oszalał? Skądże ja wezmę!

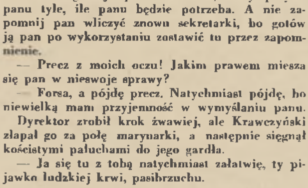
— Zatelegrafuje pan do Hertza, który przyśle panu tyle, ile panu będzie potrzeba. A nie zapomnij pan wliczyć znowu sekretarki, bo gotów ją pan po wykorzystaniu zostawić tu przez zapomnienie.

— Precz z moich oczu! Jakim prawem miesza się pan w nieswoje sprawy?

— Forsa, a pójdę precz. Natychmiast pójdę, bo niewielką mam przyjemność w wymyślaniu panu.

Dyrektor zrobił krok żwawiej, ale Krawczyński złapał go za połę marynarki, a następnie sięgnął kościstymi paluchami do jego gardła.

— Ja się tu z tobą natychmiast załatwię, ty pijawko ludzkiej krwi, pasibrzuchu.



Dyrektorowi oczy zaczęły wyłazić na wierzch. Z gardzieli jego dobył się głośny charkot, miast słów. Ręce biły bezradnie powietrze.

Krawczyński uznał, że dał dostateczną lekcję pokazową dyrektorowi. Uwolnił więc jego gardło ze swego uścisku i zapytał:

— No dasz teraz forsę..., czy nie?

— Owszem. Dwa tysiące...

— Dość tego głupiego gadania. Pięć... — i znowu przybliżył się do dyrektora na odległość, która zbyt wyraźnie określała jego zamiary.

— Chodźmy do hotelu. Tam mam pieniądze...

— O, co to — to nie! Jeżeli się nie mylę, nosił je pan stale przy sobie. Prawdopodobnie na dzisiaj nie zmienił pan swych przyzwyczajeń, zwłaszcza że nie spodziewał się pan tego miłego ze mną spotkania. Jeżeli sprawia panu trudność sięgnięcie ręką do kieszeni, to ja to uczynię, ma się rozumieć za zezwoleniem pańskim, bo inaczej wpakowałby pan mnie do ciupy, a przecież nie jestem złodziejem. Choćbym nim był nawet, to nie wypada szanującemu się złodziejowi okradać swego towarzysza podróży.

Mówiąc to, sięgnął do wewnętrznej kieszeni dyrektorskiej marynarki i wyciągnął portfel.

— O, proszę, są pieniążki! Tylko wyliczyć. To chyba będzie pan mógł już sam zrobić, bo zdaje się umie pan dość dobrze liczyć.

Dyrektor chcąc nie chcąc odliczył Krawczyńskiemu żądaną sumę pieniędzy i z przerażeniem stwierdził, że zostało mu zaledwie kilkaset złotych na drobniejsze wydatki. O powrocie za to nie mogło być mowy. W chwili gdy Ochocki rozmyślał nad tym, Krawczyński raźnym krokiem pobiegł do hotelu, aby spakować swe manatki. Czuł się wolnym. Towarzystwo Ryśki i dyrektora krępowało go niezmiernie. Choć nie zważał zbytnio na nich, to jednak nieprzyjemnie mu było, gdy zobaczył wetknięty w siebie wzrok któregoś z członków wyprawy. Poza tym ciążyła mu bezczynność. Choć widziało go się zawsze w wesołym towarzystwie kobietek, choć śmiał się i na migi opowiadał im krakowskie „wice", w głębi duszy pragnął uciec stąd. Rwał się do czynu, do poszukiwania skarbów, które opanowały całkowicie jego jaźń i nie pozwalały na bezczynne wyczekiwanie niewiadomo na co.

Ochocki zobaczył go jeszcze raz, jak z walizami odjeżdżał w stronę miasta. Potem stracił z nim wszelką łączność.

KAPRYS LOSU

Po dłuższej chwili, którą musiał poświęcić na doprowadzenie do porządku swego ubrania, Ochocki wrócił do Ryśki. Siedziała w cieniu drzew, tuż przy wejściu do hotelu, zamyślona, zadumana.

— Ale się wynudziłaś!...

— No, tak bardzo to nie. Co on od ciebie chciał?

— Chciał, żebyśmy jechali dalej. Ponieważ dostałem wiadomości z kraju bardzo niepomyślne, zdecydowałem się wrócić. On na to nie chciał się zgodzić i powiedział że sam pojedzie. O tym właśnie rozmawialiśmy.

— A gdzie pojedzie?

— Nie wiem dokładnie. Prawdopodobnie na wyspy Zielonego Przylądka.

— Gdzież to jest?

— Kilkaset kilometrów od nas na południe. Przy zachodnich brzegach Afryki na wysokości St. Louis. Ale może się rozmyśli i też wróci do kraju.

— A my kiedy będziemy wracać?

— Pierwszym okrętem. Kiedy on odchodzi nie wiem dokładnie.

— 27 o godz. 8.

— Dziś dopiero 18. Mamy jeszcze sporo czasu. Czy masz ochotę przejechać się na pocztę? Muszę nadać bardzo pilny telegram do kraju.

— Z przyjemnością.

Poszli na górę przebrać się. W kilkadziesiąt minut później wsiedli do hotelowego samochodu i odjechali w kierunku Funchalu, stolicy Madery. Miasto rozłożyło swe kamienne cielsko, poćwiartowane bliznami ulic na zboczu wysokiej góry, która wyrosła z dna oceanu jako potężny twór pochodzenia wulkanicznego i skrzepnąwszy nad bezmiarem wód w koronkowych festonach, stworzyła bajkową dekorację dla miasta.

Teraz przy świetle dziennym Funchal nie oszałamiał swą pięknością, ale Ryśka nie zapomni nigdy wrażenia, jakie na niej uczynił w pierwszy dzień pobytu na wyspie, gdy wieczorem ujrzała jego panoramę świecącą drgającymi kroplami lamp. Te błyszczące, jak robaczki świętojańskie, punkciki, rozsiane tysiącami po indygowym tle góry i ciemny szafir morza, nakryty niebieskim jedwabiem niebios, tworzyły przecudny kontrast, który czynił z Funchalu nie twór rąk ludzkich, ale senną zjawę, marzenie malarza-poety.

Po świetnej szosie auto przemknęło bezszelestnie odległość od hotelu do miasta w ciągu kilku zaledwie minut i zatoczyło się pod gmach urzędu pocztowego.

— Iść z tobą? — zapytała Ryśka.

— Gdy masz ochotę to i owszem. Może jednak lepiej poczekasz na mnie tutaj. Postaram się zaraz wrócić.

Ochocki wyskoczył z samochodu i zniknął za potężnymi drzwiami gmachu, — Ryśka została na ulicy. Ciekawie przyglądała się temu egzotycznemu miastu z wielką uwagą i zaciekawieniem. Była w nim po raz pierwszy właściwie, bo po przybyciu na Maderę, przemknęli tylko przez niego, i ma możność bliżej mu się przyjrzeć. Kto wie, czy tu jeszcze będzie kiedy w swym życiu. Mogła przypuszczać, że nie. Dlatego wszystkimi zmysłami chłonęła wrażenia, aby w ciągu tych kilkunastu minut samotności zdać sobie sprawę z atmosfery, w jakiej żyje to miasto.

A miasto żyło odrębnym niż miasta Europy życiem. Życiem pełnym kontrastów, aż nazbyt jaskrawych w swych zewnętrznych przejawach. Ryśka widzi, jak z zakrętu ulicy wysuwa się bezszelestnie wspaniała limuzyna, a obok niej jakiś nowoczesny centaur: to krajowiec mieszaniec wlecze się na oślisku skądś z dalekiej wioski na targ. Dwa wielkie kosze przytroczył do boków biednego kłapoucha i jest zadowolony, że przez kilka godzin będzie mógł obnosić swą powagę między mieszczuchami.

Nie spieszy się. Pojęcie godziny, punktualności jest dla niego zbyt mgliste, aby mogło mu zatruwać życie, jak zatruwa maklerowi giełdowemu, który w tej chwili wpada do urzędu pocztowego, aby nadać terminową depeszę; kto wie, czy w zależności od jej treści nie będą się kształtować ceny na rynkach Lizbony, Madrytu czy Londynu.

Tam znowu za olbrzymią szybą, ubrane w lekkie, zwiewne, niemal niematerialne suknie, siedzą w lokalu restauracyjnym eleganckie europejki. Zapijając beztrosko przez słomkę napój chłodzący, prowadzą ciekawą dyskusję na temat ostatnich modeli wystawionych przez Antoinela. Przed szybą zaś ubrana w kwieciste spódnice siedzi mieszczka i sprzedaje strudzonym przechodniom ciepławą, zakurzoną wodę do picia.

Ryśka uważnie chłonie te wrażenia. Naraz uwagę jej zatrzymuje na dłużej jakiś dwóch przechodniów. Idą krokiem żwawym, elastycznym. Zdają się rozmawiać o czymś bardzo ich zajmującym, bo nie zwracają uwagi na otoczenie. Jeden z nich ma sylwetę jakby Nowaka. Taki do niego podobny! Ryśka wychyla się z wozu i wpatruje się w twarz nieznajomego. Ten wyczuł jej spojrzenie, bo również jakby instynktownie zwraca na nią swą uwagę. Wzrok ich spotyka się. Sekretarka nie może powstrzymać okrzyku:



— Nowak!...

— Ryśka...

Rzeczywiście był to Nowak. Wyczuła, że chciał podbiec do niej. Ale w tej chwili zjawił się Ochocki, który załatwiwszy swe sprawy w urzędzie powrócił do samochodu i rozkazał szoferowi:

— Do hotelu!

Auto ruszyło.

Ryśka ogląda się. Nowak stoi na chodniku z szeroko otwartymi oczyma. Wpatruje się w nią jak urzeczony.

Ręką przesyła mu pozdrowienie.

— Któż to jest? — zapytał Ochocki, który zauważył niemą rozmowę swej towarzyszki z nieznanym.

— Mój znajomy z Polski!

— Z Polski? Jakże się zwie?

— Nowak!

— Nowak? A jak mu na imię, czym się zajmuje? — wyrzucił ze siebie Ochocki dziwnie podniecony.

— Zna go pan? — zapytała Ryśka.

— Nie, ale dużo o nim słyszałem. No, nie wiem, czy to ten sam, bo u nas co piąty obywatel nazywa się Nowak.



„Co za dziwny ptak — jeszczem takiego nie widział" — dziwi się Mruczek. — „I zjeść go, zdaje się, nie można".

Fot. Atlantic

— Na imię jest mu Stanisław, a jest kierownikiem agencji pocztowej w Zarzeczu.

— Nie może być! — wykrzyknął Ochocki.

Ryśka spojrzała zdziwiona na dyrektora.

— Co mu się stało? — pomyślała. Nic jednak nie odrzekła, bo za dużo myśli kłębiło się jej w umyśle, aby miała zajmować się podnieceniem dyrektora.

Ten krzyknął do szofera:

— Zawracać! Pod pocztę!

Samochód zatoczył wielki łuk i party największym wysiłkiem motoru ruszył z powrotem. W kilkanaście sekund później zarył się czterema kołami w asfalt jezdni i znieruchomiał w tym samym co poprzednio miejscu.

— Niech pani ze mną wysiądzie! — rozkazał wtedy Ochocki. — Przedstawi mnie pani Nowakowi.

— Niewiadomo, czy jest na poczcie. Może poszedł dalej.

— Zobaczymy.

Ryśka nie miała zbytniej ochoty spotykać się z Nowakiem. Posłuszna jednak woli dyrektora wysiadła i weszła razem z dyrektorem do gmachu poczty. Jeden rzut oka po poczekalni wystarczył, aby się przekonać, że Nowaka tu nie było.

— Psiakrew! — zaklął półgłosem Ochocki. — Jedźmy dalej! — dodał głośniej, gdy znaleźli się na ulicy.

Auto ruszyło.

— Niech pani dobrze uważa, może go spotkamy gdzieś. Ja go nie poznam.

Naprożno jednak krążyli całe pół godziny po mieście. Nowak ze swoim towarzyszem zniknął bez śladu. Nie było go ani na ulicach, ani w żadnym lokalu, do których bezceremonialnie zaglądali.

— No, mam pecha! — mruknął do siebie Ochocki. — Trudno, nie udało się dzisiaj zawrzeć z nim znajomości, może uda się kiedy indziej. Trzeba wracać.

Dyrektor w czasie kilkuminutowej jazdy do hotelu nie odezwał się do Ryśki ani słowa. Nie mógł swobodnie rozmawiać wtedy, gdy niespodziewanie udało mu się wpaść na ślad.

Zastanawiał się, co mu wypada czynić. Poprzednio otrzymane wiadomości o skarbach Bonara okazały się fałszywe. Ten młodzik ma podobno prawdziwe plany. Jeżeli tak jest na pewno, to przyjechał tu niezawodnie, aby je odszukać. Żeby to zgodził się przyjąć go do spółki! Ale na pewno tego nie zechce uczynić. Któż by się na to zgodził? Nie pozostaje więc nic innego, jak zabrać mu przemocą wiadomość o skarbach, albo jeżeli się to nie uda, śledzić go do momentu odkrycia, a potem zręcznie wydrzeć mu złoto. Oba te plany nie podobały się dyrektorowi. Nie miał wprawy w prowadzeniu tego rodzaju interesów i był przekonany, że nie uda mu się przeprowadzić ani jednej, ani drugiej myśli. Jakby mu się teraz przydał Krawczyński. On był specem w takich sprawach i wcześniej czy później plany znalazłyby się w dyrektora rękach. Ale idiota musiał uciec. Pojechał gdzieś jak wariat i szukaj wiatru w polu. Teraz i ten Nowak może uciec i ślad tak długo poszukiwany zniknie znowu, kto wie, czy już nie bezpowrotnie.

Trzeba coś działać, koniecznie coś robić. Ale co? To pytanie nie dawało dyrektorowi spokoju. Sytuacja taka, jaka się teraz wytworzyła, nie potrwa długo. Trzeba ją koniecznie wykorzystać, bo inaczej kapitał, jaki włożono w to przedsiębiorstwo i energia, zostanie bezpowrotnie stracona.

Podniecony wysiadł z samochodu i czym prędzej pobiegł do swego pokoju, aby w ciszy i samotności namyśleć się nad planem działania.

Ryśka poszła w ślady dyrektora. Niespodziane spotkanie Nowaka podziałało na nią w najwyższym stopniu denerwująco. Gdyby się jej pokazał wczoraj, kiedy to miała nieszczęście przeczytać te gazeciarskie wiadomości? Ślepy los zrządził jednak inaczej. Spotyka go dziś, gdy postarała się o przecięcie wszystkich więzów, jakie go z nią łączyły. On postąpił wysoce nierozsądnie, że ukradł te pieniądze, ale i ona!... Czyż może mu bez uczucia wstydu spojrzeć w oczy?

Zaczęła sobie wyrzucać, iż niepotrzebnie myśli o tym wszystkim. Z Nowakiem już wszystko skończone. Decydując się na taki krok zdawał sobie chyba sprawę, iż ona swego życia nie może sobie nim zawiązać. Stosunek swój do niego sprecyzowała wczoraj. Nie może ją nic łączyć z tym człowiekiem, który nie posiada najprymitywniejszych zasad moralnych.

Dalszy ciąg nastąpi

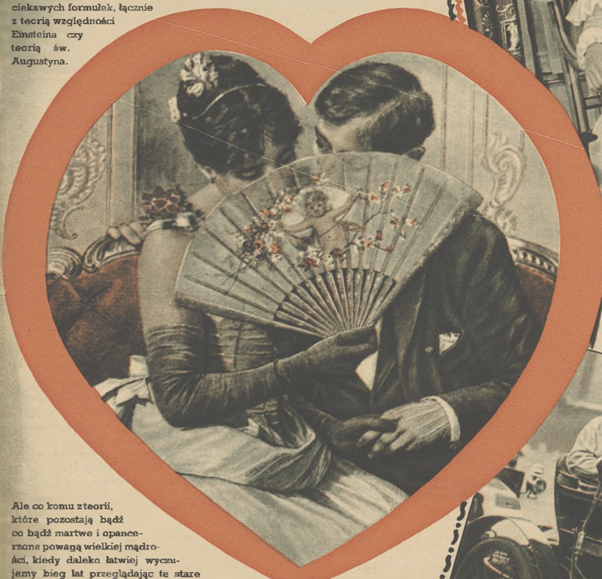
MODA naszych ojców





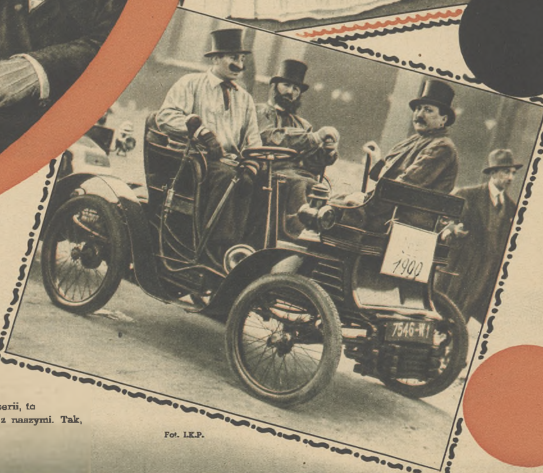
Zawsze ludzi zastanawialo zagadnienie czasu: chcieli zdać sobie sprawę czym jest właściwie czas, jaka jest jego istota, czy jest wymierny itd. Zagadnienie to pełne jest niespodziewanych momentów i każdy z nas musi się nad nim nieraz w życiu zastanowić, gdyż łączy się to z naszymi przejściami i nie da się oderwać od naszych egzystencji. Tak mi się czas dłuży! — mówią jedni. Jak te miesiące prędko uciekają! — stwierdzają znowu inni, i obie strony mają rację.

Jak mierzyć czas? Pytanie zdawałoby się proste, bo posiadamy zegarki, ale z drugiej strony bardzo skomplikowane, jeżeli ujmiemy to pytanie z punktu widzenia zmian zaszłych w życiu narodów. Nie mogę sobie poradzić i uważam, że najlepszym sprawdzianem czasu są... mody! Gdy przeglądamy stare albumy rodzinne dopytując się kogo z rodziny kogo przedstawiają zdjęcia w nim zamieszczone, wyczuwamy nieomal fizycznie właśnie ów czas nad którym głowiło się już tylu filozofów, o którym wygłaszano tyle ciekawych formułek, łącznie z teorią względności Einsteina czy teorią św. Augustyna.



Ale co komu z teorii, które pozostają bądź co bądź martwe i opancerzone powagą wielkiej mądrości, kiedy daleko łatwiej wyczujemy bieg lat przeglądając te stare fotografie lub dagerotypy.

Jakież to dziwaczne postacie! Trudno wierzyć, że są to nasi rodzice, dziadkowie czy pradziadkowie, tacy są odlegli, dziwni, odmienni. Zazwyczaj spotykamy się z grupami rodzinnymi, fotografowanymi z okazji jakiegoś ewenementu, srebrnego wesela, pierwszej komunii itd. Długie fraki, jakby źle uszyte, źle leżące, a u pań obcisłe tiurniury, rodzaj krynolin, z czasu drugiego cesarstwa. A największe zdziwienie ogarnia nas, gdy przyjrzymy się ówczesnym damskim i męskim kapeluszom. Dziwaczne cylindry, o szerokich rondach, olbrzymie kapelusze z piórami strusimi, (rok 1905—1910) lub też małe kapelusiki z całym garniturem różnych kwiatów czy bodaj nawet jarzyn i tyle innych dziwacznych nakryć głowy. A jeżeli w dodatku osoby te z innego wieku dały się fotografować na pierwszych autach o niezwykle naiwnej karoserii, to wtedy wyczuwamy podwójnie egzotyczność tych czasów porównanych z naszymi. Tak, stare mody i stare fotografie to najlepsze czasomierze.



Fot. I.K.P.



Członkini klubu sportowego w Wiedniu zażywa „miłej" kąpieli w Dunaju.



Amatorzy kąpieli zimowej znajdują się również w Krakowie: Oto dwóch młodzieńców kąpie się w zamarzniętym stawie.

Na prawo: Oryginalny ten sport cieszy się również w Danii powodzeniem: oto kilka młodych Dunek gwarzących wesoło na zimowej „plaży" w Kopenhadze.



ZAZIĘBIAJ się codzień





Pewna młoda para duńska odwiedziła powracając z kościoła zimową plażę w Kopenhadze przy czym jednak wpadła przez nieostrożność do wody zbierając brawa publiczności i nabawiając się zapewne kataru.

W Londynie istnieje klub sportowy „Serpentine swimming-club" uprawiający na Tamizie zimowe kąpiele.

Fot. Ass. Press (2)

LALKI I LUDZIE



Lalki z włóczki. Nieraz są używane jako maskotki.

Od najdawniejszych czasów starali się ludzie przedstawić siebie samych podkreślając swoje ujemne lub piękne cechy. Chęć tworzenia sztucznego śmiesznego światka leży również w naturze dziecka, które posługuje się lalkami w swoich zabawach ożywiając je swymi myślami i pozostając z nimi na stopie koleżeńskiej zażyłości. Nic też dziwnego, że lalki istniały zawsze: znajdujemy je we wszystkich cywilizowanych a nawet dzikich narodach i szczepach gdyż pomagały one w stworzeniu plastycznego obrazu świata, którego zrealizowanie zawsze nęciło człowieka. Jak we wszystkich innych dziedzinach tak samo w świecie lalek istnieli kolekcjonerzy zbierający ciekawe lalki tworząc z nich odrębny fikcyjny światek. Dużą rolę też odegrały lalki w uczniych jasełkach zwłaszcza we Włoszech. Każdy naród posiada swój własny przemysł lalkowy odznaczający się cechami najbardziej charakterystycznymi jego usposobienia. Sławne były przed wojną światową lalki rosyjskie przedstawiające różne ciekawe typy tego narodu. Podczas wojny światowej również później zyskała sobie p. Stefania Łazarska sławę artystki wyrobem swoich pięknych i pomysłowych lalek, które znalazły się na wystawie światowej w Nowym Jorku w r. 1939. Inne znowu zrobione bardziej oryginalnie np. z włóczki, z łupiny orzechów, szyszek również zyskiwały sobie raz po raz powodzenie i dzieci i dorosłych.



„Hucuł" — lalka kompozycji S. Łazarskiej.



Dziewczyna Biedermayerowska — lalka S. Łazarskiej.



Św. Kinga zrobiona dla gimnazjum imienia tej świętej.



Ze zbioru lalek w Arnstadt: W oczekiwaniu na audiencję.

Fot. Archiwum I.K.P.

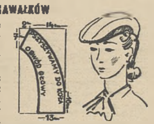
PÊLE-MÊLE dla Pani

NA CO ZUŻYĆ OBECNE DNI?

Co prawda stają się dni coraz dłuższe, lecz jeszcze dość dużo czasu upłynie, zanim będzie można przestać świecić. Ale i tak robi się nam raźniej trochę na sercu, bo zbliżamy się powoli do wiosny, do ciepła i słońca. Razem z tym ciepłem i słońcem zacznie się człowiek odradzać, obudzi się w nim na nowo uśpiona przez zimę chęć do życia, wyrażająca się przede wszystkim w tym, że z chęcią zrzuci on z siebie starą powłokę zimową i odświeży się za przykładem przyrody. Przed wojną ta zmiana skóry nie sprawiała nam zbytniego kłopotu, gdyż nawet mając skromne środki pieniężne do dyspozycji, można było bardzo dobrze ubrać się, wybór bowiem był wielki. Dzisiaj nie możemy myśleć o tym. Musimy poprzestać na tym co mamy w naszych szafach. Zato musimy pomyśleć o tym, czy wszystko, co w niej mamy będzie można włożyć bez zmiany lub poprawki. Wiele pań schudło — przytyć chyba nikt nie mógł — trzeba więc będzie zwęzić paski przy spódnicach, skrócić dół, bo przecież luźna spódnica obsuwa się i staje się przez to dłuższa, przerobić bluzki, może z dwóch będzie już tylko jedna, przy niejednej sukience trzeba będzie z pewnością zmienić rękawy, bo stare już przetarte w łokciach, może trzeba będzie dać do czyszczenia kostium, ufarbować płaszcz już spłowiały i wiele innych zmian znajdzie się na pewno do przeprowadzenia. I właśnie ten czas doskonale można zużyć na przygotowanie sobie ubrania na wiosnę. Jest to nawet praktyczne ze względów finansowych, gdyż zabrawszy się do tego dość wcześnie, nie musimy wydawać na wszystkie zmiany naraz, lecz rozkładamy sobie koszta na części, co uważam nie jest dzisiaj też bez znaczenia. Może raczej ma większe jeszcze niż dawniej. Panie domu nie są zresztą same, lecz muszą także pomyśleć o swoich mężach i dzieciach. Jeżeli rodzina jest liczniejsza, nie starczy im czasu wtedy na te przygotowania, gdy już będzie czas ubrać się po wiosennemu. Dlatego przypominamy dzisiaj o tych wszystkich pracach przygotowawczych, które zrobione powoli będą na pewno lepiej zrobione niż w pośpiechu.

*

BERET Z KAWAŁKÓW



Znoszone spódnice, które już nie nadają się do włożenia, można jeszcze doskonale przerobić na bardzo zgrabny berecik-kapelusz. Opłaca się to tym bardziej, że nic to nas nie kosztuje, naturalnie oprócz trochę chęci i wytrwałości. Może to być także doskonały prezent na imieniny dla pani. A w każdym razie przyjemnie jest mieć coś nowego na wiosnę a choćby jeszcze teraz. Podajemy więc sposób wykonania takiego bereciku: Z najlepszych części spódnicy (a więc z boków) wycinamy koło średnicy 28 cm. Jeśli nie możemy mieć tego koła w całości, możemy wyciąć kwadraty, paski lub jeszcze inaczej, zszywamy je, dobrze rozprasowujemy i z tych pozszywanych części wykrawamy takie koło. Wierzch czyli prawa strona musi być odstebnowana ręką lub na maszynie bardzo starannie, aby wierzch naszej czapeczki ładnie wyglądał. Następnie wykrawamy pasek półokrągły, którego tylna część ma w najszerszym miejscu 13 cm szerokości, najwęższa z przodu 7 cm. Wykrojenie tego paska dobrze jest bardzo ważne, gdyż od niego zależeć będzie jak czapeczka będzie się układać na głowie. Zszywamy ten pasek w najwęższych miejscach i przyszywamy do niego wierzch. Naturalnie można brzeg czapki obszyć jakimś paskiem jedwabiu czy innego cieńszego materiału, żeby brzeg nie był za gruby. Berecik ten bardzo ładnie wygląda. Dla ozdoby można dać na wierzch kokardkę tego samego koloru.

*

TOREBKA — SERCE



Można ją zrobić z naszych starych torebek, których na pewno mamy kilka w domu. Jedne są już niemodne, inne może już przetarte gdzieniegdzie i te właśnie torebki możemy doskonale zużyć teraz. Ze starej torebki wycinamy dwa serca. Zależnie od koloru dobieramy odpowiedni ładnie harmonizujący kolor włóczki lub jedwabiu i tą włóczką obrabiamy te serca półsłupkami na szerokość 5 cm. U górnego brzegu musimy zrobić dziurki do naciągnięcia sznurka mającego ściągnąć torebkę. Dziurki otrzymamy jeżeli będziemy przerabiać po 2 słupki i 2 oczka. Po czym robimy dalej jeszcze dwa rzędy półsłupków i na tym ząbki, które są zakończeniem torebki. Z pozostałej włóczki skręcamy sznur i przeciągamy go przez dziurki u dołu zaś przyszywamy chwaścik z wełny dwóch kolorów: serca i włóczki. Może to być bardzo ładny prezent dla panienki, lecz każda pani może ją dobrze nosić.

UWAGA! FOTOAMATORZY!



Ciągle jeszcze otrzymujemy wiele listów z zapytaniami, na jakich warunkach przyjmowane są zdjęcia do kącika dla fotoamatorów. Odpowiedzielibyśmy nawet chętnie listownie na te pytania, — temat ten omówiliśmy bowiem obszernie w kilku numerach, nie chcielibyśmy się więc powtarzać, niestety adresaci zapominają podać swoi adres, tak że siłą rzeczy zmuszeni jesteśmy poruszać tę sprawę dość często. Na przyszłość zastrzegamy sobie jednak, że na listy, w których nie będzie podane pełne nazwisko oraz dokładny adres, nie będziemy odpowiadać i pójdą one do kosza. To samo odnosi się również do fotografij. Co do samych warunków naszego stałego konkursu, odsyłamy tych wszystkich, którzy chcą się z nimi zapoznać do nr. 19 IKP., który zamieścił wymagane dane, do nr. 1 z dnia 5 stycznia 1941, 2 i 3 tegoż roku. Tam znajdą wszyscy pytający odpowiedź na swoje wątpliwości.

A teraz przejdźmy do zdjęć dziś zamieszczonych:

Pierwsze z nich wykonał p. Radwanek z Krakowa, aparatem Rolleiflex, przesłona 6,3 czas naświetlania 1 50 sek. Obrazek zatytułowany: Rozmowa z kogutem.

Drugi obrazek — to bardzo ładny zachód słońca zimą. Wykonał go p. Rudzianowski z Radomia, który aparatu nie podał, zato podał rodzaj błony: Perpantic, przesłona 5,6 czas 1 25 sek. filtr jasnożółty.



URATOWAŁ SIĘ

Kiedyś zdawał jakiś student egzamin, lecz nie bardzo był do niego przygotowany. Profesor zadał mu takie pytanie: Co nazywamy oszustwem?

— Oszustwem — odpowiada student — będzie, jeżeli pan profesor zetnie mnie przy egzaminie.

— Dlaczego? — dziwi się profesor.

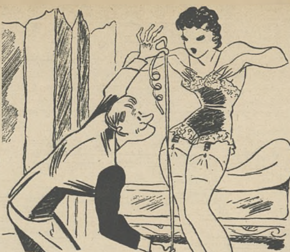
— Bo w kodeksie karnym napisane jest, że winnym oszustwa staje się ten, kto nieświadomość drugiego wykorzystuje w tym celu, aby mu szkodzić.

No i egzamin zdał.

Narzeczony panienki prosi o tydzień zwłoki.

(De Humoriste, Holandia)





Mowiąc prawdę, nie jestem wcale krawcem. Ten mieszka o piętro wyżej.

(Marc Aurelio, Włochy)



(Sönndagsnisse-Strix, Szwecja)

*

ZAPOMNIAŁ O WOJNIE

— Kelner, proszę o jedną czarną.

— Słodową czy jęczmienną?

*

Budzik w ciągu żywota męskiego.









Ależ Henryku, nie jesteś przecież tutaj w wagonie sypialnym!

(Film-Fun, Ameryka)

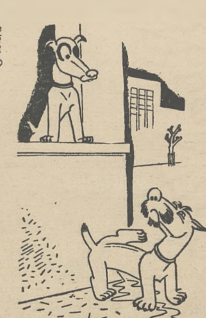
PRZYCZYNA

— Dawniej widywałem ciebie ciągle w towarzystwie jakiegoś blondyna. Teraz już nie. Dlaczego? co się stało?

— Ach ożenił się.

— Z kim?

— Zemną.



Dziwię ci się bardzo! Ty chcesz być psem policyjnym?

(Guerin Meschino, Włochy)

SZACHY

KĄCIK SZACHOWY Nr. 6.

A. DZIAŁ ZADAŃ

3-chodówka Nr. 3 (6).

Dr. E. Palkoska (I nagr. — Neue Leipz. Ztg. 1933).
Czarne: Kd4, Hh4, Wd7e5, piony: a6, c4, g5, b5. (8).
Białe: Hh7, Kg6, Ge7, Sc3c7, piony: b6, c2, d2, g7. (9).

3-chodówka 9+8 = 17.

Studium (Końcówka) Nr. 3. (6).

K. A. L. Kubbel (I nagr. — Rigasche Rundschau 1934).
Czarne: Kc6, Hh2, Sd1, piony: b6, b7, d6, d7, g7. (8).
Białe: Kc4, Hc2, piony: d2, e2, f5. (5).

Końcówka (+) 5+8 = 13.

Białe zaczynają i wygrywają.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 2 (5). (Cheney):
1. G—f4! H—e1! (1... H—a8†, 2. S—d8†! H—c6, 3. Wxc6 mat). 2. G—d6! Hxe6†, 3. G—e7 mat!

Rozwiązanie końcówki Nr. 2 (5). (Kubbel):
1. S—e3†, K—g3 (1... K—h2? 2. H—f2†!), 2. H—g4†, K—f2, 3. H—f4† K—e2 (—e1), 4. H—f1† K—d2 (4... Kxe3? 5. H—e1†!) 5. H—d1† K—c3, 6. H—c2†K—b4 (6... K—d4? 7. S—f5†), 7. H—b2† (7. H—d2†? K—b5, 8. H—e2† S—d3 remis) S—b3, (7... K—a5? 8. S—c4 i 9. H—b6 mat), 8. H—a3†! poczym białe zdobywają H lub matują przez 9. S—c2!

B. DZIAŁ PARTII

Partia Nr. 3. (6).

Białe: Capablanca (Kuba. Czarne: Mikenas (Litwa).
grana na Olimpiadzie w Buenos Aires 1939. Obrona indyjska (wariant Niemcowicza).

1. d4	S—f6	14. b4	dxc4
2. c4	e6	15. Gxc4	S—a7
3. S—c3	G—b4	16. S—e5	G—e8(5)
4. H—c2	S—c6	17. f4	b6
5. S—f3	d5(1)	18. H—d3	W—d8(6)
6. a3(2)	Gxc3†	19. f5!	b5
7. Hxc3	a5(3)	20. fxe6(7)	bxc4
8. b3	0—0	21. Wxf6!	cxd3
9. G—g5!	h6	22. exf7	Gxf7
10. Gxf6	Hxf6	23. Wxf7	S—b5
11. e3	G—d7	24. W—f2	W—d5
12. G—d3	Wf—c8(4)	25. Sxd3	W—e8
13. 0—0	a4	26. W—f3	Czarne

poddały się, gdyż w końcówce słabsze o 2 piony nie mają żadnych widoków.

Uwagi:

(1) Zwykle grywa się to 5... d6, poczym e5 i ewent. Gxc3† (wariant Zurychski).

(2) Białe mają do dyspozycji dwie ewentualności: I. 6. cxd5, exd5, 7. G—g5 z dobrą grą lub II. 6. G—g5 poczym przyjęcie gambitu byłoby niebezpiecznym dla czarnych: 6... dxc4, 7. e3 H—d5, 8. Gxf6 gxf6, 9. S—d2 Gxc3, 10. bxc3 b5, 11. a4 i pion c4 pada. 6. e3 okazało się słabym w partii Kotow-Bowinnik (mistrz. Rosji Sow. 1939) 6... 0—0 7. a3 Gxc3†, 8. Hxc3 Gxd7, 9. b3 a5 z doskonałą grą dla czarnych.

(3) Grając teraz 7... S—e4 czarne mogły skierować grę na tory tzw. wariantu San Remo, poczym najlepiej grać: 8. H—c2 e5! 9. e3 G—f5 10. H—a4! 0—0, 11. cxd5 Hxd5, 12. H—b5 Hxb5, 13. Gxb5 S—a5! (Grünfeld-Fine, Zandvoort 1936).

(4) Ponieważ czarne nie mogą nic wskórać w centrum podejmują akcję na skrzydle H, dążąc do c5.

(5) 16... G—b5! 17. G—b5 Sxb5, 18. H—c5 S—d6! powinno nastąpić.

(6) 18... c5? 19. dxc5 bxc5, 20. b5! lub też 10. f5!

(7) 20. Gxa2? Hxe5, 20. S—g4? H—g5!

C. DZIAŁ WIADOMOŚCI

Wkrótce po Olimpiadzie odbył się turniej, którego wynik podajemy: I—II Keres i Najdorf po 8½, III—IV Czerniak i Stahlberg po 7, Frydman i Guimard po 6½, Grau 5½, Benkö i Gerschman po 3½, Sonia Graf 2½, Palau 2 pkt.

KĄCIK SZACHOWY Nr. 7

3-chodówka Nr. 4 (7).

Mgr. Ed. Arlamowski (pochw. uznanie w konk. jubileusz. „Gudehus"-klubu szach. w Mannheimie w r. 1932).

Czarne: Kf6, Wc3, Gf1, Sd3, piony: b6, c4, e5, f2, g6, h3. (10).

Białe: Kh7, Hb1, We8, Ge6, piony: a2, b5, e4, h4. (8).

3-chodówka. 8 + 10 = 18.

Studium (końcówka) Nr. 4 (7).

J. Selman jr. („Schackvarlden" 1939).

Czarne: Kg5, Wh7, Gh8, piony: b3, d6, f5, h5, h6. (8).

Białe: Ke8, Gf2, Sd5, piony: b2, f3, g4, h3. (7).

Końcówka (—) 7 + 8 = 15.

Białe zaczynają i remisują.

Rozwiązanie 3-chodówki Nr. 3 (6) (Palkoska):

1. b7 (grozi 2. H—b8†); 1... H—e4 (1... Wdd5, Wexe7); 2. S—e2† (2. Sc3—b5†, H—f6†); Hxe2 (2... Wxb5, K—c5 albo W—e5); 3. c3 mat (3. c3 mat, 3. Sxa6 mat).

Rozwiązanie końcówki Nr. 3 (6) (Kubbel):

1. K—b4† K—d5; 2. e4†, K—d4! 3. H—a2! (grozi 4. H—d5 mat) i czarne albo muszą stracić H, albo dostają mata: 3... K—e5 4. d4†; 3... Kxe4 4.d3†; 3... S—c3 4. dxc3†; 3... S—e3 4. dxe3†.

Wariant uboczny: 1... S—c3; 2. Hxc3† K—d5 3. d3 (grozi 4. e4 mat) Hxe2 4. H—c4† K—e5; 5. d4†. i wygr.

Partia Nr. 4 (7).

Białe: Dr. Taeffner Czarne: Ullrich
grana w zawodach drużynowych w Berlinie w r. 1940.
Nieregularna.

1. e4	e5	6. S—g5	G—f5
2. S—f3	d5	7. H—b5!	Sb—d7(3)
3. exd5	e4	8. d6!!	H—e5
4. H—e2	S—f6	9. Hxb7	W—b8? (4)
5. S—c3 (1)	H—e7? (2)	10. dxc7! Czarne poddały się.	

Uwagi:

(1) Najlepszym posunięciem jest 5. d3!

(2) Czarne mogły grać teraz korzystnie gambita: 5... G—e7! 6. Sxe4 Sxd5!
Posunięcie w partii jest złe, pion e4 jest niedoutrzymania.

(3) Czarne nie mogą grać 7... c6, gdyż po 8. dxc6 jest Gf5 zagrożonym.

(4) Grając 9... S—b6! mogły czarne utrzymać partię.

MOCNY CZŁOWIEK









Fot. UFA



KOBIETA Z PRZESZŁOŚCIĄ



Fot. Tobis

Obecnie idą na ekranach Generalnego Gubernatorstwa dwa filmy: „Mocny Człowiek" i „Kobieta z przeszłością". Żeby zorientować kinomanów choć w części co do tego jakie one mogą być, podajemy krótką ich treść. Oto ona:

Manfred Block, „mocny człowiek", założyciel koncernu Block jest człowiekiem, który do swego celu dąży nie oglądając się na nic. Jego żona i on to dwa kontrasty: jest ona czuła, wrażliwa i wykształcona, tak że mąż kochając ją nad życie nie rozumie jej. Ponieważ ten widzi, że żonie coś dolega, wysyła ją na południe, gdzie Sylwelin poznaje wytwornego pana, który w zupełności odpowiada jej usposobieniu. Wkrótce mąż jej przyjeżdża na południe, w sprawach koncernu. Zawiązuje się między nimi głębokie uczucie i Sylwelin decyduje się opuścić męża. Wyjeżdża i zawiadamia go o tym. Block, który ma równocześnie i kłopoty finansowe, widzi się zupełnie opuszczonym i zdruzgotanym postępkiem żony. Jego przyjaciel nakłania jednak Sylwelin do powrotu.

Jaqueline Topelius ma bujną bardzo przeszłość. Poznaje na koniec człowieka, którego za wszelką cenę chce zdobyć. Udaje się jej to, lecz echa jej przeszłości dochodzą do jej męża, który chcąc zemścić się na niej, każe jej zaprosić do domu wszystkich jej byłych wielbicieli. Jaqueline chce popełnić samobójstwo. Mąż przekonuje się w ten tragiczny sposób, że kocha go ona naprawdę i przebacza jej wszystko.

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11